

LESZEK KWASEK

ur. 1933; Janowiec



Miejsce i czas wydarzeń	Janowiec, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, front wschodni, walki o Janowiec, wejście Rosjan

Walki o Janowiec w 1944 roku

Moment, kiedy Niemcy zaczęli kończyć swoje tutaj urzędowanie, pamiętam, coraz częściej było słychać zza Wisły front. Działa z daleka już było słychać. Ale jakoś to długo bardzo trwało. Dla nas to było bardzo długo. I pamiętam takie rozmowy: „Czemu ci Rosjanie nie przychodzą? Żeby na kolanach szli, to już powinni być.” Tak byli wyczekiwani. Chodziło o to, żeby, w końcu Niemcy stąd się już zabrali i żeby tu ich nie było. Tak się złożyło, że w maju była pacyfikacja, a już w końcu lipca Rosjanie byli za Wisłą. Już okopywali się tutaj jak jest widoczny kazimierski brzeg, po drugiej stronie, jak Mięćmierz, tam już było widać, już tam się Rosjanie zaczęli okopywać. A Niemcy tutaj mieli bronić tego Janowca. Ponieważ nasze pole po dziadku było na górze, po stronie tu jak zamek, no i trzeba było iść na to pole właśnie pod górę i nad tą skarpą i trzeba było tam dalej przechodzić. I pamiętam, któregoś dnia idziemy i mało nie wpadliśmy w okop, w którym byli Niemcy. Ale tak zamaskowani, z lunetą, że można było na nich po prostu wejść. Ale oni nie zareagowali nic, nawet się nic nie odezwali, a my żeśmy ich ominęli i poszliśmy. I oni tak właśnie byli bardzo zamaskowani. Oni cały czas w ten sposób działali. Natomiast jak Rosjanie przyszli, to już było zupełnie coś innego. Oni mówili, że nas mnogo i nie ma problemów. Oni się tam nie chowali, nie kryli. Natomiast Niemcy byli zawsze bardzo skrupulatnie przygotowani i bardzo dbali o siebie, starali się jakoś być zamaskowani. To pamiętam właśnie, takie porównanie mam. No i w momencie, na przełomie lipca zaczęto budować mosty. Zaczęto już próbować przejścia przez Wisłę. Rosjanie bardzo mocno ostrzeliwali ten Janowiec. Trzeba było się chować. Kto nie się nie chował, to ginął. A gdzie się ludzie chowali? W kościele, w tych murach, i pod zamkiem, poniżej przy skarpie była żydowska lodownia, wykuta w skale i dobudowana część sklepiona. My byliśmy najbliżej. Trzeba było tam uciekać do tej lodowni i się chować, bo kto łąził, to ginął. Nie było na to ratunku. Ale ponieważ Rosjanie coraz bardziej starali się przejść przez tą Wisłę, budować most w Zastowie, pamiętam, że widać było jak

Niemcy na ten most samolotami robili naloty. Wtedy jeszcze chyba Rosjanie nie mieli tutaj swojego lotniska blisko i te samoloty niemieckie bezkarnie niszczyły te rozpoczęty most. Ale w końcu Rosjanie przeszli w Brześćcach, przejechali jakimiś łodziami, czym tam się to udało i do Janowca, pamiętam, to było chyba czwartego, czy drugiego sierpnia, w każdym bądź razie przyszli do Janowca. I wtedy zaczęło się piekło. Ponieważ Niemcy ustąpili, natomiast Rosjanie weszli, ale chyba do końca nie wiedzieli, że już weszli, bo był taki czas, że chyba jedni i drudzy walili w ten Janowiec. Ziemia się trzęsła. Dla mnie najgorsze to był ten olbrzymi huk tych rozrywających się pocisków, obezwładniający, niekończący się. To było coś strasznego. Dla mnie to było najgorsze. Oprócz tego oczywiście, efekty tego były takie, że ludzie ginęli. Ale ten przeraźliwy, olbrzymi, straszliwy huk rozrywających się tych pocisków. Ale jak moment był taki, że to przycichło, to trzeba było pójść do domu i coś zjeść, coś przygotować. Bo tam w tej lodowni było pełno ludzi, jęki, płacze, modły. No ale tam nie było możliwości, że tak powiem, z sobą mieć cośkolwiek. No i pamiętam, że taki był moment, żeśmy zeszli do domu i mama miała coś tam przygotować, jakiś posiłek. Na podłogach była ziemia, żeby się nie zapaliły deski. Siedzieliśmy w pokoju i raptem jeden pocisk łupnął blisko, tak okno z tymi ramami poleciało nad nami, a my żeśmy leżeli na tym. I szybko ojciec odsypał ziemię, odgarnął i żeśmy weszli do piwnicy. I wtedy zaczęło się piekło. Okazało się, że wtedy katusze zaczęły walić. I to wtedy już nie było pocisku jednego, tylko był jeden wielki jęk, huk trwający bez przerwy. Wszystko się trzęsło. Dachówka była u nas. Ojciec usłyszał, że w tę dachówkę coś tam trafiło i mówi: „Pali się.” Bo ojciec był strażakiem zresztą i widział, że jak się gdzieś tam pali, to te różnego rodzaju kawałki gdzieś tam lecą i gdzieś spadają. I usłyszał uderzenie w tę dachówkę i mówi: „Pali się.” I wtedy z tej piwnicy wychodzimy, a przed nami morze ognia. I gdyby ta katusza jeszcze moment dalej poszła, albo byśmy dłużej zostali, to byśmy byli w tej pułapce. Nie było wyjścia z piwnicy innego, tylko do góry. Jakby się to zawaliło, koniec. I tak w Janowcu jedna rodzina właśnie zginęła. I to było dla nas takie bardzo przeżycie wielkie, szok. Bez żadnego jedzenia żeśmy do tego schronu pobiegli. To był chyba szósty sierpnia, Przemienienie Pańskie. Pamiętam śpiewy, jest taka pieśń kościelna „Słuchaj Jezu, uczynź z nami cud.” Ta pieśń wtedy była właśnie jak najbardziej na miejscu. Chodziło o ten cud uratowania przed tą zagładą, przed tym straszliwym zakończeniem właśnie tego życia. Wtedy zginął mój kolega z mojego rocznika, Stefanek Wójcik, sąsiad i kolega. Zginęła też Sabina Kwaskowa i jeszcze Marysia Łukasikówna. Kto wychodził, na moment wyszedł, to ginął. Pamiętam, przed tym schronem dwaj Rosjanie siedzieli. Ucichło na moment, ale myśmy mówili, żeby oni tam weszli z tymi menażkami i dokończyli posiłek wewnątrz, a oni nie chcą. Za chwilę pocisk uderzył, jeden w jedną stronę, drugi w drugą stronę, te menażki się tylko przewracały i coś tam co było, to się z tego wylało. Takie to właśnie były te obrazki. Było to piekło niesamowite szóstego sierpnia, pamiętam, to było bardzo tak groźnie. Siódmego żeśmy się przygotowali, znaczy rodzice się przygotowali. I ósmego sierpnia, pamiętam to jak

dzisiaj, ucichło i rano z węzełkami na plecach do Wisły. A w tym czasie Rosjanie się przewozili pontonami w jedną stronę. A w drugą stronę był ten prom, ten ponton pusty, no i można było. No i pamiętam, że nie tędy przez most, nie drogą, tylko koło kirkutu przez rzekę. A tam Rosjanie zrobili już kładkę i po polach do Wisły i tam w krzakach czekaliśmy przy tym wale, aż przyjedzie ten ponton. Rosjanie wysiedli, my żeśmy doszli do tego pontonu, żeby tam wsiąść. Ten Rosjanin, pamiętam, mówił tak, że on już tak szósty dzień bez odpoczynku jeździ tym pontonem. Ale mówi tak, żeby się położyć na dnie, bo jak wyjedziemy na Wisłę, to Niemcy mogą strzelać. Aha, a jeszcze przy tym brzegu widać było pełno trupów wojskowych rosyjskich, którzy płynęli, te trupy płynęły tak przy brzegu, zielono było. Ta woda była od tych mundurów zielona. Bo tam troszkę dalej, wyżej budowano ten most i Niemcy bombardowali ten most i ten most razem z tymi saperami, z tymi kto tam był na tym, do tej wody i ta woda ich niosła dalej. Pamiętam, ten ponton musiał przejechać przez właśnie przez te trupy, które powoli tak przy brzegu sobie spływały do Gdańska. No i usiedliśmy do tego pontonu i jak ten Rosjanin kazał się nam położyć, to myśmy się położyli. I tylko na ten prąd wjechaliśmy i karabin maszynowy niemiecki po tej wodzie takimi, widać było takie po prostu, jak te kule uderzają. Ale to było widocznie bardzo daleko, ponieważ jakoś nas nie trafił. Dojechaliśmy do drugiego brzegu, Janowiec został na pół roku już całkowicie.

Data i miejsce nagrania	2018-03-19, Janowiec
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"